



PRENUMERATA w WARSZAWIE:
miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20. ~~~~~
Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:
rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparem lub za jego miejsce, na dwóch ostatnich stronicach numeru kop. 20, w rubryce „Nadesłane” kop. 75, na marginesie rb. 6. ~~~~~
CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

**PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.**

Pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycya główna: Nowy-Swiat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22. Tel. adm. 220-86.

W Cesarstwie Austriackiem: w Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszczu”, Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60
W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60. ~~~~~
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego”: w Poznaniu kwartalnie 3,60 marek z przesyłką pocztową 4,30 mk. ~~~~~

POD CHŁOSTĄ.

Malarz, któryby chciał odtworzyć sądy nasze nad sobą w literaturze książkowej i w prasie, — musiałby przedstawić olbrzyma bez kręgosłupa, pędzącego w otch'ań pod gradem złorzeczeń, pod burzą pocisków, miotanych z taką pasją, że syk i świst ich głuszy samoobronę skazańca.

Obronę? —

Niema jej dla „skaczącego niewolnika,” niema usprawiedliwienia dla „tańczącego taniec oszalałych ślepców chochoła”...

„Pawiem i papugą narodów jesteście! —” wołał Słowacki.

„Parodyą narodu jesteście” — krzyczą nam w uszy współcześni.

„Żyd, Niemiec, ktokolwiek bądź pokonać musi polski brak inicjatywy, brak rzutności, sprytu, nieobrotność, lenistwo, niedbalstwo, lekkomyślność. Mamy bohaterów, nie mamy ludzi. Łatwiej nam umrzeć z szerokim gięciem, aniżeli żyć w krwawym pocie ciągłych ofiar. Każdy z nas jest zdetronizowanym hrabią: jeżeli pracuje, to nie dlatego, że powinien, ale — że musi”... (Tetmajer — Gra fal).

Niema razów, któreby nie padły na zgięte karki nasze z trybun piśmiennictwa; niema śliny, która by nie zbryzgała klątwą duszy narodu.

Silacze myśli i słowa, duchy pokutne literatury naszej smagają nas pętlcami nagich prawd, chcąc wydrzeć pokajanie:

— Grzeszni, grzeszni, grzeszni!...

Czy w rękę bierzemy powieść, czy tom poezji, czy felieton bieżący, — wszędzie ten sam gorzki jad oskarżeń; wszędzie przed sumienie narodu wyprowadzony korowód jego występków pycha, buta, bezład, zawiść, swarna samowola i arystokratyczny zabobon.

„Ciebie się nie tylko boję, lecz lękam, o wolna, o kresu nie znająca duszo polska!... Przed tobą drzę, ty niełacna, krnąbrna, sama siebie szaleństwem chłuszcząca, ty samej sobie nieznaną i nikomu niewiadomą!... Oh, polskiego wyuzdania ducha! Nie przed najeźdźcą drzę, lecz przed wami, o sobie — pany!... Każdy z osobną wódz, każdy król!... (Duma o hetmanie) Żeromski, Wyspiański, Staff, Kasproicz, Miciński, żalobni wizjonerzy grzesznej przeszłości, z krzykiem rozpaczonym wtargnęli w labirynt najciemniejszych zaułków jaźni narodowej, żywą pocięli skalpelem, wytrzęśli trzewia, na krwią ociekły mózg rzucili światło gromnicy i każą wskrzesić trupa, ale — oczyszczonego z win!...

Przeszłość nasza — to były zdrady „na szczytach intelektu” były godziny sprzedanej obłudy i chwiejnej lęklivosti, spychającej naród w bezdnie klęski; było pijaństwo, obżarstwo i rozpusta bez granic; był taniec chochoła, któremu — w zapamiętaniu — przepadł złoty róg narodowej ambicji...

Terazniejszość?...

Weźmy pierwszy, lepszy felieton z ostatnich czasów, rzućmy okiem na którekolwiek zdanie.

Pan Z. D. w Tyg. Ilustrowanym (№ 12) rok temu narzekał na „bezwład opinii,” na „apatyę moralną,” uważając je za „najgroźniejsze objawy chwili, tolerujące jad zgnilizny, która, roztaczając się coraz szerzej, coraz większe w społeczeństwie robi spustoszenia”.

Pan E. St. R. w 1-ym numerze dwutygodnika „Przełom,” który zaczął wychodzić w roku bieżącym (artykuł „Pauzy”), zastanawiając się nad zagadnieniem, w jaki sposób użytkujemy skromne zdobycze „dni wiosny”? — wskazuje na szereg naszych instytucji społecznych, źle administrowanych, na swary osobi-

ste i rywalizacje, które, pochłaniają energię członków zarządu, odciągając ich od systematycznej, planowej pracy; wskazuje na półsenność ogółu, przeżywającego w beczynności wrażenia dni minionych.

Ludzie czynu u nas?...

„Niech tylko ten, tamten wystawi sobie „drapacza” — mówił Tadeusz Miciński (Tyg. Ilustrowany № 1 z 1911 r. — art. „W poszukiwaniu nowego życia), już ma dosyć. Cóż go obchodzi wówczas: brak oświaty, nędza robotnika, dezorganizacja literatów, brak łaźni ludowych. Nie umiemy solidarnie tworzyć kultury polskiej. Wielką składkę narodową w Warszawie płacimy nie na Grünwald, ale dla kabaretów (miliony, łaskawi państwo); wśród powszechnego zubożenia, stoliki tam piętrzą się korkami złocistego Roederera, a podczas tylko jednego ślubu, zamówiły damy toalet (w jednym tylko magazynie) za 58,000 rb.

Nie ogół jedynie pomawiany jest o lenistwo, apatyę, bezduszny egoizm, lęk czynu i brak wczucia się w sprawy narodowe. W wierszu „Nie wyl!...” (Prawda № 1 r. b.) zwraca się p. Marya Małkowska do poetów z gorzkim wyrzutem:

Hej śpiewaki, rapsody, minstrele,

Czoła wasze pobladły,

Głowy senne opadły...

Hej, i przecze opadły tak nisko?...

Zali tyle w was siły

Zali tyle w was ducha,

Że nic — jeno mogiły,

Jeno noc ta — i niema i głucha?

Żadne oko nie płonie

I pomdlały wam dłonie,

Tyleż po was na świecie,

Że powiadać umiecie

Gładkiem słowem o Czynie i Męce?

Nazywa ich poetka „pięknoduchami, sobkami, tchórzami w wieńcach na głowie, zapatrzonymi w dusz własnych mielizny, synami wątpienia, których czerw przejada, którym éma przysłania oczy”.

Cóż wy kochać umiecie?
Co wam drogie na świecie?
W harfie waszej gdzie struna Weneda?..

Z cytów i wyjątków, dyszących jednym długim oskarżeniem nas o lekkomyślność, brak woli, obojętność na potrzeby ogółu, można stworzyć góry kołających, żółcią przepojonych pocisków, rzucanych z taką ośleplą goryczą, że zdawało by się — niema dla nas ratunku...

Czy istotnie położenie nasze bez wyjścia?... Czy z pośród narodów, które mają kulturę wieków za sobą, karty naszych dziejów należą do najczarniejszych?... Czy nigdzie nie było zdrady?... Nigdzie pycha i przerost ambicyi nie ciągnęły za sobą występków?

Nigdzie nie było godzin opieszałości, nigdzie pomyłek i błędów, za które pokutowały pokolenia wstępne? — Czy społeczeństwa przodujące kulturze, były i są bez win?

W „Dumie o hetmanie”, gdzie odprawiają się sądy najsroźsze, Żeromski mówi:

„Jest w orszaku ludzi polskich geniusz lotny, jest od przemocy zameczona czcigodna wola. Są ludzie nowotnej Polski o duszy niebiańskiej, motyle cudnoskrzydłe rodu człowieczego, kwiaty cudowne w rubasznym pustkowiu”
Kto oni?...

Nm przyszło pokolenie prokuratorów — poetów i publicystów ostatniej doby, młotem bił w nas pozytywizm!

Nie było grzechów, którychby nie wyciągnął nam przed oczy Posel Prawdy.

Przyjeliśmy porachunek i — w odpowiedzi — na twardą miedź pracy organicznej zaczęły przekuwać się złocone szychy arystokratyzmu naszego...

Grzmiał jeszcze pozytywizm, gdy padły nowe hasła.

Oświata ludu!...

Zaczęła się długa, mozolna praca w podziemiach. Zwartym szeregiem stanęliśmy przy wyłomach. Zniknęły żądze ambitne, przycichły zawadyackie swary. Idea złączyła wszystkich.

W latach 1895 — 1905 nie było zdrady, choć jad jej mogła mieć w sobie tajemnica. Przez umówione kruźganki przekradała się myśl i słowo do dzieci ludu naszego.

I straż na czatach, i legion — pracowników niepewien był jutra, a jednak — coraz bujniejszym plonem wschodziły posiewy i — „dni wiosny” zastały nas przygotowanych do przyjęcia darów swobody.

W jednej chwili zorganizowały się kadry Macierzy”, „Kursów dla analfabetów”, „Uniwersytetu dla wszystkich”. Z dawnych podziemi w ciągu doby wyrosły niezliczone placówki oświaty.

Na tablicach statystycznych, dołączonych do artykułu „Społecznoládzstwo w Królestwie polskim, na Litwie i Rusi” wykazuje dr. fil. F. Rosiński (Przełom № 2 w r. b.), że ofiarność nasza na rzecz oświaty publicznej podniosła się w ciągu dwóch lat — 1906 — 1908 — o 50%, budżet szkół, utrzymywanych przez społeczeństwo, wzrósł w dochodach o 93%; budżet budownictwa szkolnego o 140%; majątek szkół powiększył się o 997,000 r. Budżet pomocy szkolnej z 4,012 r. skoczył do 21,366 r.

„Liczby wolne są od zarzutu pochlebstwa” — mówi dr. Rosiński. To też śmiało twierdzić

możemy, że, gdyby do dnia dzisiejszego trwała „wiosna”, — zniknąłby analfabetyzm!

Nad losem naszym jednak unosi się „niepewność nie jak duch nad wodami, ale jak woda nad duchem” (Żmichowska — List do Seweryna) Kruche jutro rozbija murowany plan z wczoraj, a dziś tak pełne niespodzianek, że z żadną robotą rozłożyć się nie warto”... (Żmichowska — List do Henryka).

Nie warto?...

Anglik, francuz, niemiec — na stu jeden — powiedziałby to sobie może.

Polak?...

„Całe generacye, w niepewności swej kariery wychowane, rozwiązały w sobie szulerskie usposobienie. — Nie mogąc z ufnością ani na pracę, ani na rozum, ani na poczciwość przy budowie swojego życiowego zamku rachować, zaczęły na przypadek, na wygraną liczyć — od przypadku, od loteryi zawsze się wielkich losów wymaga”... (Żmichowska — Listy tom II).

A jednak — mimo to — z tysiąca polaków dwóch trzech mówi sobie:

— Pracować trzeba...

I gną karki, dźwigając kulturę.

Gdzieindziej — przy ich wysiłku — mogłyby stawać gmachy piętrowe: oni, dmąc z pełnych płuc, budują zaledwie parter, który co chwila łamie i kruszy się pod palcami — nie z ich winy...

Pod górą przeszkód kwiatem piśmiennictwa, sztuki, przemysłu rozbłyska gdzieniegdzie rubaszne nasze pustkowie.

Za ich wolą, za ofiarną energią na całopalnym ołtarzu poświęcenia bez granic...

„Jest w orszaku ludzi polskich geniusz lotny; są ludzie o duszy niebiańskiej, motyle cudnoskrzydłe rodu człowieczego...”

Cokolwiek dzieje się u nas na drodze postępu: każdy krok naprzód, każda nowa zdobycz,

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

Święty Fen.

Powieść z życia ikarystów.

~~~~~

(Dalszy ciąg).

— Jeśli pan w tak wielkiej potrzebie, że aż wylamuje się pan z pod zobowiązania... Albo, jak mówiłem, niech pan nie płaci podatków. Będą pana fantować? Niech fantują... Oparł pan swe życie na nikłej, fałszywej podstawie i lęka się pan utraty każdego pensa więcej, niż grzechu wobec samego siebie... A nie mając majątku, nie byłby pan nie mniej szczęśliwym... Może szczęśliwszym, bo lepszym...

Farmer czuł się pogwałconym kazaniem nie mniej, jak dobrą wiarą, jaką Fen zaszczycił jego faryzeuszowskie lamenty.

— Well — bąknął, powstając.—Nie mam już nic więcej do powiedzenia.

— To znaczy, że chce pan nas zrujnować, wygnać! — wpadł Crosston, stawiając rzecz jasno.

Na to Shirley, unikając oczu Fena, zerknął w twarz Crosstona i rzucił:

— Nie płakalibyśmy po was!

— A jaką to wyrządziliśmy panu krzywdę?—zagadnął Fen.

— Nie rozumiem, czemu pan mówi w liczbie mnogiej. Nie znajdzie pan we wsi bodaj nikogo, który byłby nieprzychylnie względem nas usposobionym — zauważył Crosston.

— Mówię o sobie, mym synu i żonie.

Zapanowała chwilowa pauza. Shirley z kapeluszem w rękę stał na środku pokoiku przez moment, potem kiwnął głową Crosstonowi i odwrócił się do Fena, by pożegnać go tak samo, gdy Fen raptem położył obie dłonie na jego ramieniu i patrząc głęboko, z błagalną prośbą w jego oczy, wyrzekł:

— Niech pan zastanowi się nad tem, co pan zrobić zamierza... Zastanowi sam, nie słuchając niczyich podszeptów. Niech pan spojrzy w swą duszę i ma litość nad sobą...

Ogrodnik zmieszał się, spuścił głowę, a komunista ciągnął:

— Pracował pan uczciwie całe życie nie na to, aby na starość dopuścić się takiego czynu,

wejść w błoto... Nie na to, aby splamić swą duszę, pokalać imię, ściągnąć na siebie niesławę całej osady... Pan Shirley jest przecież porządnym człowiekiem...

— No, zobaczę jeszcze, co się da zrobić!— wykrztusił opryskliwie niemal rozbrojony ogrodnik i wyszedł szybko z pokoju.

Po jego odejściu Crosston, nieuspokojony tym nieoczekiwanym obrotem rzeczy, wyraził obawę, że dało się zażegnać burzę tylko na pewien czas.

— Nie frasuj się, mój drogi — uspakajał go Fen.—Nie myśl o tem. Pisz spokojnie swój artykuł. Spotka nas to, co ma spotkać.

Nazajutrz Shirley przysłał żonę do pani Crosston i polecił jej donieść, że tym razem jeszcze zapłaci procenty, lecz w końcu września zażąda zredagowania formalnego aktu sprzedaży u notaryusza oraz całkowitej lub chociaż częściowej spłaty kwot, które wyłożył dotąd na podatki.

Zetknąwszy się z nieubłaganą prozą, komunistyczny domek z kart zachwiał się poważnie, rozpadał.

□□□□□□□□

każda, do szerzenia wiedzy, do dźwignia przemyślnie otworzona placówka, każdy świeży oręż do walki z ciemnotą i niezaradnością ogółu zawdzięczamy jednostce: Syzyfowi, który ma odwagę powiedzieć sobie: „jutro niepewne, dziś pełne niespodzianek,” ale — stawać nie wolno...

Książd Wawrzyniak w Poznańskim, Szczepanowski w Galicyi, dali dowód, czego mogą dokonać pojedyncze wysiłki.

Niema instytucji dobra ogólnego u nas: niema szkół polskich, niema bibliotek, ambulatoriów, uzdrowisk, przytułków, ochron i żłobków; niema stowarzyszeń, któreby istnienia swego nie zawdzięczały nadludzkiemu nieraz wysiłkom cichych bezimiennych ofiarników.

Gdy w krajach o normalnym stroju społecznym rada miejska i gmina troszczą się o bezpieczeństwo, wygodę i zaspokojenie materialno-moralno-umysłowych potrzeb ludności, o dźwignię jej na coraz wyższe szczeble kultury, — u nas pomysł, wykonanie i podtrzymanie zadania spoczywa na barkach dobrowolnych działaczy.

Prawda, że otacza ich tłuszcza sybarytów — próżniaków, ale który kraj wolny jest od nich? Prawda, że nie tylko obcy ale i swoi rzucają im kamienie pod nogi, tem większa zasługa, że zwalczają każdy opór i, choć wolno po linii oporu, dźwigają kraj naprzód.

Gną się pod ładunkiem pracy nasi „Mistrze Solnessi” lecz budują niebosiężne wieżycy: ten, tamten pada, ale czyn jego zmartwychwstaje i rośnie kwiatem na mogile i toruje gościńce, rzuca drogowskazy.

Więc — dopóki wydajemy ich z pośród siebie — nie wolno nam wątpić o sobie... Trzeba tylko, jak mówi Miciński, „przewartościować spieszenie a potężnie to, czem jesteśmy, żeby wybrać wyżyny, na których jeszcze — mimo wszystko — być możemy...”

Z polskiego ludu roboczego już dziś wychodzą „mistrze Solnessi”, a krzepkie ich siły, twarde ręce i zmysły, zaostrome w walce, i niezawrotne głowy każą wierzyć, że, budują wieżycy, utrzymują się na nich i przyciągną ku sobie przyziemne gromady.

W rzędzie potężnych, świadomych działaczy staje również kobieta, cicha dotąd i bezimienna oraczka szarych wygonów.

W kulturze ludu i w jej młodych, czerszych porywach, w zachłannej energii, z jaką wchodzi na jaśnie czynu, — odrodzenie nasze.

C. Walewska.

□□□□□□□□□□

## Powieść o fałszywym rublu.

X.

„Goizm” albo „Jogizm” polega na tem, aby być czystym.

Zmieniać często bieliznę;

Często kąpać się;

Nie wylegiwać się w łożu zbyt długo;

Dbać, aby toż łożo nie było tandetne, to znaczy, aby nie pochodziło z antykwaryatu Szaj Cywerta; aby nie było ze szparami, z pęknięciami i pozaklejaniem fałszem i obłudą.

I wszelki inny mebel w domu niech będzie prosty, mocny bez fuszerki i bez pozorów zwoźniczych.

Nie mieć na ścianach obrazków świętych ladajako malowanych, byle jak oprawnych.

Dbać, aby tapety najdokładniej przylegały do ścian i żeby nie było w nich dziur i rozdarcia.

Wymiać kurz i pajęczynę.

Nie pluć po kątach.

Nie chować zbytecznych gratów, nie mieć za dużo różnych rzeczy, i nie potrzebnych nam, ale trzymany tylko na to, że mogą się kiedykolwiek nam przydać, a jeżeli nie nam, to naszym wnukom być przekazane w spadku, a to gwoli brania się za lby przy podziale.

Dobro wszelkie, acz nie potrzebne, ale gromadzone na zapas wytwarza — zło i brud; jado pożerane nadmiernie, na zapas sprowadza zapaszenie się i brzuchów wydęcie; alkohol pity na zabój, albo na „zapój” tworzy szaleństwo i niszczy zdolność odróżniania rubli fałszywych od prawdziwych i robi w końcu to, że człowiek staje się ofiarą Wigmana Herszlika.

Powiedziano jest: oddajcie co boskiego — Bogu, co cesarskiego — cesarzowi. Dlatego, jeżeli podejście do was Wigman Herszlik z fałszywym rublem i będzie go wam chciał dawać do zmiany, wówczas, wskazując na podobiznę cesarską, możecie rzec:

— Wigmanie Herszliku, czyj to portret?

— No czyj ma być? — powie Wigman Herszlik: — Ja go nie robił.

— Ja nie mówię, że Wigman Herszlik jest fałszerzem pieniędzy, ja tylko zapytuję go, czyj na rublu portret?

— No Najjaśniejszego Pana.

— A więc mój Wigmanie Herszliku, idź z tym rublem do Najjaśniejszego Pana i niech ci go zmieni na drobne, albo niech ci da z niego reszty.

— No, co to jest? Pan obowiązany przyjmować monetę, kurs w kraju mając.

— Dobrze przyjmę tę monetę, ale pod jednym warunkiem. Zrobimy umowę, że za tego samego rubla, który teraz możemy sobie naznaczyć, ty, Wigmanie Herszliku, sprzedasz mi po upływie, przypuśćmy roku, coś wartości rubla? Dobrze? Albo nawet, po co mamy czekać rok? Niech będzie jutro. Dobrze?

— No pan jest za mądry, pan się nie uchowa.

— Uchowam się Herszliku, uchowam. Uchowam i siebie, i innych od fałszu, i nawet uchowam samego ciebie, nawet Uszera Ufrasa, twego brata, i nawet Szaję Cywerta uchowam.

— Co znaczy to mówienie?

— A to, że wam wszystkim trzem wyrabiać fałszywe ruble nie opłaci się, bo się na niej ludzie będą poznawali wszyscy.

XI.

Tak, Wigman Herszlik, Uszer Ufrasz i Szaję Cywert zamienią się w gojów. Będą zmuszeni żyć prawdą.

Szaję Cywert, jako antykwaryusz, będzie dozorował muzeum sztuki starożytnej i niktak, jak on, nie będzie umiał odróżnić fałszyfikatów od rzeczy oryginalnych, bo niegdyś sam podrabiał.

Uszer Ufrasz będzie artystą prawdziwym. Będzie pracował nad rzeczami zapewniającymi ludziom artystyczną rozkosz, sprowadzającym

spokój i pogodę ducha i rodzącym w społeczeństwie dobro, prawdę i sprawiedliwość.

Wigman Herszlik, jako psycholog i znawca ludzkich słabych stron, zostanie wysokim dyplomatem, będzie z misjami pokojowymi objeżdżał dwory i będzie umacniał międzynarodowe prawo, nie będzie pozwał zawierać silniejszym mocarstwom traktatów zdradliwych na niekorzyść mocarstw słabszych.

Będzie taki czas, iż ludzie nie będą się dzielili na Szajów i nie-Szajów, na Uszerów i nie-Uszerów, na Wigmanów i nie-Wigmanów, na oszustów i na oszukiwanych, na fałszerzy i na ofiary fałszu, na pasorzytów i na dostarczycieli krwi.

Szaję Cywert zostanie dyrektorem banku, nie dopuszczającym się podejrzanych spekulacji.

Uszer Ufrasz będzie na prawdę cyzelował dzieła z bożej łaski.

Wigman Herszlik wymieni sam siebie na walor rzetelny, i sam znajdzie w ludziach wiarę, ludzie będą mu wierzyli.

XII.

Ale ten czas kiedy nadejdzie?

Dziś Wigman Herszlik wymienia tylko fałszywe ruble.

Klienteli szuka pośród ludzi roztargnionych, nieprzytomnych, półsennych, ciemnych, nieczułych, wogóle u ludzi, których uwaga doznała porażenia.

W notatkach Wigmana Herszlika, które nam się przypadkiem dostały do rąk, znajdziemy o ludziach tych następujące, godne uwagi, pisane w języku cokolwiek żargonizowanym ale nie będziemy ich w tej formie tu przytaczali.

Najlepiej-mówi Herszlik Wigman — wsuwać pieniądze fałszywe ludziom albo ogromnie szczęśliwym, albo niezmiernie nieszczęśliwym. Człowiek szczęśliwy chce utrzymać swoje szczęście i niepokoi się o nie, jest w gorączce, w podnieceniu i nie ma nawet możliwości sprawdzać reszty z wydanego rubla, a cóż dopiero oglądać, badać rubla, którego jemu się daje. Bo on musi biec do swojego szczęścia, bo jemu jest pilno, on nie może wytrzymać, on przestępuje z nogi na nogę, on woła: prędzej, prędzej! No, to jemu się daje prędzej.

Człowiekowi bardzo nieszczęśliwemu też jest pilno: on by chciał jak najprędzej ze swego nieszczęścia się wydostać. To on także nie patrzy na resztę, ani nie sprawdza czy rubel nie fałszywy. No bo, na ten przykład, umarł komuś ojciec rodzony, matka mu umarła, żona, dziecko... Jakże on ma liczyć pieniądze, kiedy on musi płakać? No, tylko sobie państwo wystawcie, czy nie byłby dziwny taki zapłakany po rodzonej żonie, albo po dziecku człowiek, który stuka rublem o marmur, albo waży rubla, którego wziął do ręki i na który jego lży kapią. No, czy to jest możliwe?? Dlatego takiemu nieszczęśliwemu człowiekowi śmiało można ufać, że nie dopuści się żadnych sprawdzeń i kontrolowania pieniędzy, które mu się wydaje.

Za to kto nie jest ani bardzo szczęśliwy, ani oardzo nieszczęśliwy, to jego trzeba unikać. To człowiek spokojny, on się nie rzuca, on na wszystko ma czas; on sobie i obejrzyć chce rubla, zobaczyć, czy on jest na prawdę ze srebra; on sobie i policzy resztę, zauważy, jeżeli tam mu coś brakuje i... takiego człowieka trzeba unikać, od niego się zysku człowiek wyrabiający

trochę podrobione ruble to się nie doczeka. To żaden z takim interes. Bez butów by się chodzi o, gdyby tacy byli wszyscy.

Na szczęście są inni ludzie, bardzo nie-szczęśliwi, albo bardzo szczęśliwi. Nawet więcej bardzo nie-szczęśliwi niż bardzo szczęśliwi. Najnie-szczęśliwsi ludzie — to złote ryby dla naszego interesu. Dlatego nasze życzenia są takie: aby wasi ojcowie umierali, aby wasze matki umierały, aby wam ginęły dzieci, aby na cmentarzach waszych brakło miejsc! Chorujcie, trujcie się, strzelajcie się, gińcie jedni, aby po was płakali drudzy i abyśmy im płaczącym mogli podsuwać ruble, trochę podrobione do wymiany!

Tych i tym podobnych uwag znaleźliśmy w notatniku Wigmana Herszlika dużo, dużo, ale nie będziemy ich streszczali już, ponieważ notatnik ten nie odznaczał się ani rozkoszną wonią, ani czystością papieru, ani stylowymi zaletami.

Tem bardziej nam pilno na tych powyższych cytatach poprzestać, że sami od siebie chcemy przy tej sposobności powiedzieć kilka uwag, które poczytujemy za dość ważne.

(DCN)

Jan Lemański.

□□□□□□□□□□

J. OKSZA:

## ZE WSPOMNIENIA MOJEJ MATKI.

Chciałabym sobie wyobrazić moją Babkę młodą, w salonie jej rodziców, wśród jej rodzeństwa w Warszawie między 1815 — a 1820 rokiem, ale nie mogę, nie miała z tego czasu i wogóle z młodych lat żadnego portretu, żadnej miniatury, zawsze więc pozostała w mej pamięci staruszką o anielskim spojrzeniu zmęczonych, niebieskich oczu, z siwemi, gładko zaczesanemi włosami, wyglądającymi z pod białego, tiulowego, suto ogarniowanego czepeczka, którego bandaże związane były pod szyję. Od najmłodszych moich lat, kiedy słodka twarz Babci jak przez mgłę widnieje ponad mojem dziecinem łóżeczkiem, zawsze ją pamiętam w tym białym czepeczku, ucharakteryzowaną na staruszkę.

Urodziła się w 1800 roku w Warszawie, była córką Ignacego Plichty i Anny ze Świętosławskich. Pradziad mój był postacią bardzo znaną w Warszawie i nieraz w pamiętnikach z tej epoki we wspomnieniach Skarbka, w niedokończonym ostatnim utworze Gabryeli „Czy to powieść” są o nim wzmianki. Zajmował on wysokie stanowisko urzędnicze w ówczesnej biurokracji, zapomniałam już jakie, które obowiązywało go do prowadzenia domu na bardzo wielką stopę. Majątku nie miał, tylko znaczne dochody, które naturalnie przeżywał i jeszcze trzeba było rozumnej oszczędności, aby wymaganiu etykiety stało się zadość i na potrzeby siedmiorga dzieci wystarczyć. To też kierując się właściwą w owym czasie bezwzględnością wszystkie córki, a było ich pięć, powydawał nie pytając ich wcale o zdanie, za starych bogatych ludzi, którzy biorąc panny przystojne świetnie na owe czasy wychowane i z domu w wielkim

tonie — o posag nie pytali. Dziadek mój, Teodor Grabski czterdziestoletni rozwodnik, był z tych wszystkich zięciów najmłodszym, a będąc nadzwyczaj pięknym mógł się narzeczonej podobać — inni mieli po sześćdziesiąt a nawet siedemdziesiąt lat. Despotyzm ten rodzinny przebrał tu nawet dozwoloną miarę: najstarsza córka Teodora z zezwoleniem rodziców wychodziła za mąż za jakiegoś Stokowskiego, czy Stojowskiego, młodego obywatela, w którym się kochała, gości na weselu było dużo; gdy wrócili od ślubu pan młody był tak niezręczny, że upominał się o posag, i wykazał swoje długi, które koniecznie musiały być spłacone. Pradziadek mój tak się obraził zatajeniem tych długów, a może jakim niewłaściwym zbyt śmiałem słowem zięcia — że mu pokazał drzwi i zapowiedział, że małżeństwo zrywa. Nic nie pomogły łzy panny młodej, upomnienia rodziny i usiłowanie, aby zgodę przywrócić.

Panna młoda poszła pod klucz, proces rozwodowy rozpoczął się nazajutrz, a przy stosunkach i wpływach pradziadka z łatwością został przeprowadzony. Młoda rozwódka długo nie wychodziła za mąż, widziała wszystkie cztery młodsze siostry opuszczające kolejno dom rodzinny, była bardzo szanowana w domu przez młodsze rodzeństwo, które nigdy jej nie mówiło po imieniu, tylko „panno Teodoro”, bo nie wolno jej było nosić nazwiska męża, i dopiero w trzydziestym roku życia powiedziała sobie „darmo” i wyszła za Pomianowskiego.

Pomimo wspomnień takiej tyranii, nie mogę myśleć o tym przodku moim bez uszanowania i sympatii. Babka tak go czciła i kochała, że ten szacunek przelała w serca nasze. Opowiadała o jego wielkiej powadze, prawości, patriotyzmie, dobroczynności i zasługach obywatelskich — Matka moja opowiadała, że nigdy nie mogła zapomnieć chwili, w której, przyjechawszy do Warszawy ukłękła po raz pierwszy i ostatni przed ojcem swej matki, aby ją pobłogosławił i ujrzała nad swoją głową białą rękę starca, kreślącego krzyż w powietrzu, a całą postać tego starca z białymi włosami, w pieprzowym kontuszku, z twarzą charakterystycznie polską, jak ze starego zdjętą portretu, pamiętała zawsze, choć widziała ją ten raz jeden — bo umarł w tym samym roku.

Był to ostatni człowiek noszący w Warszawie strój polski.

Bracia mojej Babki: Andrzej i Kazimierz zawsze w mojej wyobraźni byli otoczeni aureolą bohaterów i męczenników. Są to ludzie zajmujący tak wybitne miejsce w historii Warszawy i kraju całego owych czasów, że ktokolwiek historię tę pisze, musi o nich sąd wydać — to też tych sądów czytałam wiele, naturalnie inny u Mochnackiego inny u Kalinki. Ja, stojąca blisko tej tradycji rodzinnej mogę zaświadczyć, że wszystko co robili — robili szczerze, z prawdziwego przekonania, bez najmniejszego egoizmu, bez najmniejszego aliażu prywaty. Serca ich paliły się wielką miłością ojczyzny, dali się na ofiarę za nią — a ukochali ją w taki sposób, jak wszyscy wówczas i byli wyrazem tego, co było najszlachetniejsze w narodzie.

Wiadomo, że po owym sławnym procesie w którym Marszałek Bieliński i sąd cały skazał winnych na parę tylko miesięcy zamknięcia, za ledwie wyszedłszy z więzienia wrócili do dawnych związków i zamysłów, że należeli do tych kilku,

co przygotowali rewolucję 30 roku, że przez cały rok we trzech z Grzymałą byli właściwym rządem i wszystko, co się w tym czasie działo, robiło się ich głową i na ich odpowiedzialność.

Po wybuchu powstania Kazimierz został narzeczoną, poszedł do wojska i zginął pod Grochowem, Andrzej, który się niedawno był ożenił po poddaniu Warszawy wywieziony do Petersburga byłby dłużej siedział w Petropawłowskiej twierdzy, gdyby nie wielkie wpływy i starania, które go za wstawieniem cesarzowej Mikołajowej wydobyły z tego grobu. Powrócił do Warszawy tylko po to, żeby zabrać żonę i córeczkę Kazimierę, urodzoną w dwa miesiące po jego wywiezieniu i wśród tysiącznych niebezpieczeństw, za fałszywym paszportem wy dostać się zagranicę — gdzie wiernie stanął przy księciu Czartoryskim, którego uważał za swego zwierzchnika i mistrza. Tam już, w cieniu Hotelu Lambert pozostał do śmierci (+1867) dzielając wszystkie działania emigracyjne Czartoryskich.

O Matce mojej Babki wiem niewiele i mało ją sobie mogę wyobrazić — wiem tylko, że była dla córek dość surowa i od najmniejszych lat przyzwyczajała je do pracy ręcznej, ucząc w ten sposób pracowitości i cierpliwości. Co też to za hafty, co za koronki umiały one wykonywać! niektóre próbki tych prac panięńskich widziałam u Babci — były to prawdziwe arcydzieła. Oprócz tych eleganckich robót, musiały panienki obszyć dom cały, to jest zrobić sobie wszystko co miały na sobie i suknie i bieliznę swoją i bieliznę ojca i braci — wszystko własnymi rękami, jednym słowem, dodawszy do tego lekcye tańców solowych: gawota, angieła, szala i mnóstwo innych, które musiały się popisować w salonie, nie miały chwili jednej na próżnowanie. Babci mojej została na całe życie ogromna, nieprawdopodobna pracowitość w robotach ręcznych, zawsze do końca życia wszystko, co miała na sobie było jej ręką zrobione, wyszyte obhaftowane, znaczone, owe sławne nieposzlakowanej czystości czepeczki własną garnirowane ręką, nie mówiąc o tuzinach tuzinów pończoch robionych dla wnuków i czynnej pomocy w ich obszywaniu. Została też oszczędność drobiazgowa bez skąpstwa, bo połączona z wielką dobroczynnością, ale ścisła, kiedy jej pozwalała za śmieszna sumę 300 rs. ubrać się, zapłacić 50 rubli za pokoik przy siostrach w Warszawie, dokładać się do wydatków na życie, gdy przez pół roku u sióstr mieszkała i obdarzać zawsze wnuki małemi prezentami. Do częstych takich datków należały pierniczki i mydełka a do wyjątkowych, ale stałe się powtarzających krzyżyk złoty dla każdej wnuczki gdy skończyła lat cztery i pierścionek z Matką Boską, gdy skończyła lat dziesięć. Porządek Babci był również wielki, jak jej pracowitość, nigdy nic nie gubiła, wszystkie swoje rzeczy układała w komodzie w niezliczonej ilości pudełek, zawsze miała zapasy igieł, nici tasiemek i wszelkich do roboty przyborów a zwykle prezenty wnuków na Boże Narodzenie i na imieniny to były owe pudełka i pudełeczka różnej wielkości z tektury przez chłopców klejone i obklejane różnemi kolorowemi papierami i obrazkami. Ubierała się tak czysto, że nigdy nie można było na jej sukni znaleźć plamki, a czepeczki i kołnierzyki świeciły białością i świeżością — miała ich też bardzo wie-

le i ciągle obszywała.. A była to robota nie lada, bo każdy czepeczek był ogarniowany szlarką z tiulu układanego w kilkoro (zwaną neżykiem) te szlarki trzeba było ciągle pruć, prać i na nowo układać. Na codzień nosiła wełniane czarne, lub ciemne suknie z paltocikami spuszczone, w niedzielę i na wizyty suknię jedwabną czarną, broszowaną także z paltocikiem, na występy popielaty atlasowy z czarną koronkową chustką. Czepki były wtedy z blondyny z białymi wstążkami. Suknie jej trwały nieprawdopodobną liczbę lat, ale je przerabiała, stosując po trochu do odmian mody, bo uważała, że staruszki, noszące stroje z czasów swej młodości wyglądają śmiesznie, że trzeba się tak ubierać aby nie razić oryginalnością i nie zwracać uwagi ani pretensją, ani zaniedbaniem.

(d. c. n.)

□□□□□□□□□□

## Z literatury.

Antoni Lange. *Stypa. Powieść.* Warszawa, Wydawnictwo Wł. Okręta. Skład główny: Gebethner i Wolff.

Nie jest to powieść, jak czytamy w nagłówku, lecz garść zajmujących opowiadań treści erotycznej, przeplatanych uwagami, oświetlającymi je pod względem psychologicznym. Po pogrzebie muzyka, który odebrał sobie życie z miłości, zasiada do stypy grono jego przyjaciół z świata artystycznego i po wyanalizowaniu nieszczęsnej miłości samobójcy, częściej się historyjami ze swych sztambuchów miłosnych, wten sposób śpiewając przyjacielowi epitaphium. Pomstują na kobiety, wytaczają ich zdrady, kłamstwa, przewrotności, wywieszają na widok doznane krzywdy i męczarnie, przytem bezwiednie demaskując własne swe grzechy względem kobiet.

Może wiązanka ta trochę charakterystyczna byłaby nużąca, ale autor urozmaica opowieść, przeplata ją umiejętnie, podkreśla pointe'y i unosi czytelnika swą aforystyczną, błyskotliwą swadą. Pod wpływem literatury francuskiej ślizga się on z finezyą i sceptycyzmem po powierzchni, rzuca jednak garście spostrzeżeń, refleksyi w lekkiej formie dyalogowej i tak daje nam ciekawą, nie-tuzinkową lekturę, rozweselającą „tłumów ospałych śledziona.” Mamy wiele powieści niby to erotycznych, lecz brak im zwykle tego, co znajdujemy w „Stypie”: inteligencji.

M. W.

„Tragedya dziecka”, dramat w 3-ach aktach, Marek Sobieski. M. Szczepkowski, Warszawa, Nowogrodzka 21.

Nauka o psychologii dziecka z dniem każdym posuwa się naprzód, rozwija i udoskonala — słusznie więc przypuszczać należy, że z czasem odkryje nam ona zupełnie tajnię młodych duszyczek i pozwoli w nie zajrzeć wszystkim tym, którzy kochają wiosnę i zapowiedź dojrzałych owoców. Dotąd jednak, nawet najbliżsi, bo rodzice i wychowawcy, nie zawsze umieją czytać w jasnych oczach dziecka, nie dostrze-

gają cichych dramatów, rozgrywających się w głębi nieskrystalizowanych, a więc tem wrażliwszych jaźni, a jeśli spostrzegą je niekiedy, bywa najczęściej jej zapóźno!

Statystyka notuje niezliczone fakty samobójstw wśród małoletnich, — psychologia stara się klasyfikować według przyczyn, a życie tymczasem robi swoje: kosi kłosa zielone...

Żniwo błędów wychowania, neurastenii i i niezdrowych warunków wzrostu rośliny...

Jak temu zapobiedz? czego unikać, a po co sięgnąć śmiało? Odpowiedź niepewna.

Są jednak procesy psychologiczne, które każde dziecko przebywa w pewnej dobie swego życia. Taki właśnie proces opisał autor „Tragedyi dziecka”, Marek Sobieski.

Ujął go w ramy 3-aktowego dramatu i w tem pono tkwi omyłka. Oddać w najdrobniejszym ruchu myśli i uczucia dziecka tego rodzaju, jaki maluje nam autor w swej sztuce — jest zasadniczo rzeczą wielce trudną, zważywszy, że dziecko trzeba podpatrzeć, z jego mało znaczącego, zda się napozór, słowa lub gestu — odczytać skomplikowany nieraz pogląd, lub stan ducha — stokroć trudniejszym staje się zadanie, gdy forma jest przeszkodą, tamującą swobodę rozwijania się stopniowego danego procesu, niedopuszczającą syntetycznego ujęcia całokształtu zadania.

W każdym jednak razie temat ciekawy, potrącający o kwestyę zawsze żywotną tam, gdzie rodzi się myśl i walczy i zmagą z uczuciem. Trzeba kochać dzieci, aby je rozumieć; autorowi „Tragedyi dziecka” nie braknie tej miłości — utwór ten czytać należy, powinny zwłaszcza czytać go matki i wychowawczynie.

K. Łozińska.

Ukazały się w druku i w handlu księgarskim:

Zbiorek poezyi, którego autorami są „najmłodszy” — młodzież ucząca się kijowska. Tomik ten wydany został przez Tadeusza Pudłowskiego w Kijowie; skład główny w księgarni J. Fiszera w Warszawie. Plon młodościowych piór nie pozbawiony jest przeblisków talentu, oraz głębszej myśli, wiodącej młode umysły na wyżyny — z ogniem w duszy i wiarą w lepszą przyszłość.

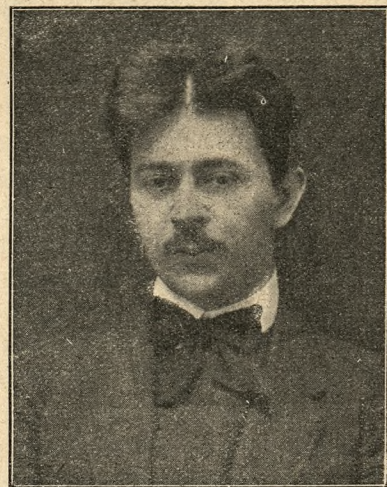
Wydana również w Kijowie jednodniówka „Jesienia” (wydawca Bolesław Koreywo), odznacza się nie tylko artystyczną szatą zewnętrzną, ale i treścią pierwszorzędnej wartości, utworami najwybitniejszych piór polskich. Papier, doskonałe winietki, portrety Orzeszkowej i Konopnickiej, wykonane artystycznie, składają się na wydawnictwo niepospolicie wykwintne. Wiele znanych nazwisk przoduje długiej liście autorów i autorek z nad Dniepru i kresów. Skład główny: księgarnia J. Fiszera w Warszawie.

Ukazał się pierwszy zeszyt „Satyra” p. t. „Bal”. Wydawcą i autorem jest p. W. Jeziorowski, a założeniem i celem: usunięcie pornografii z dziedziny humoru, dając na jej miejsce zdrowy dowcip i wesołość bez pieprzu. Cel godziwy — przyklasnąć mu należy.

K. Łozińska.

## Laureaci konkursowi.

Konkurs teatru został rozstrzygnięty; pierwsza nagroda rb. 1,000 przyznana została p. Stefanowi Kiedrzyńskiemu za sztukę trzyaktową „Dzisiejsi”; druga rb. 500 — p. Czesławowi Haliczowi za sztukę trzyaktową „Sąd”; trzecia rb. 300 p. Tadeuszowi Konczyńskiemu za sztukę czteroaktową „Straceńczy”.



STEFAN KIEDRZYŃSKI.

Stefan Kiedrzyński, autor sztuki „Dzisiejsi” jest pisarzem bardzo młodym: ma dopiero 23 lata. Przed sześciu laty już napisał jednoaktową sztukę p. t. „Jesień”, którą wystawiali Miłośnicy sceny w teatrze Elizeum. Następnie amatorzy w Tow. Handlowców grali jego sztukę jednoaktową „Rozkosz życia”. W r. 1907 teatr Mały M. Gawalewicz wystawił trzyaktową sztukę p. Kiedrzyńskiego p. t. „Chimera” i sztukę p. t. „Karzelek”. W roku zeszłym, d. 7-go kwietnia, w teatrze Małym wystawiono sztukę groteskową p. t. „Wolna kobieta”, Talent — surowy jeszcze ogromnie, irytujący często swą surowością, wpadający niekiedy w dziecinne rozumowania, ale — zaznaczył się pewnie i mocno.

Czytelnicy „Bluszczu” znają nazwisko p. Stef. Kiedrzyńskiego ze sprawozdań teatralnych, jakie przed rokiem stałe w piśmie naszym prowadził.

Wynik konkursu jest najlepszym dowodem, że młody talent dąży szybko po drodze znamienego rozwoju.



CZESŁAWA HALICZ.

Pod pseudonimem Czesława Halicza ukrywa się młoda Polka, studująca w Brukselli. „Gazeta Nowa” w dodatku „Literatura i



Sztuka" drukowała dwa utwory Halicza „Klasztor nad morzem” i „Sen o księżniczce” (№ 556 „Nowej Gazety z r. 1910). Obecnie zaś rozpoczęła w odcinku druk utworu p. t. „Jasne łaki”. Treść sztuki „Sądu” jest następująca:

Lekkomyślny, choć niezepsuty Jan, przywłaszczył sobie obce pieniądze i powraca z więzienia. Rzecz polega na tem, jak przyjmuje go rodzina, zacna w gruncie, mieszczańsko dobra, choć pozbawiona zgoła wszelkich pogłębionych uczuć humanitarnej wyrozumiałości. Po kilku dniach, spostrzega on, że jest dla wszystkich, w ich pojęciach burżuazyjnej poprawności, zawadą i nie pozostaje mu nic innego, jak rozstać się ze swemi marzeniami o społecznej rehabilitacji i moralnem odrodzeniu. Gdy mu przeto proponuje wspólne życie w świecie awanturników i rycerzy przemysłu para oszustów (stary baron z piękną pseudo-córką) — koledzy jego z więzienia, Jan waha się z początku i oddaje swą sprawę na „sąd” przybyłemu w odwiedziny do jego rodziców istotnie zacnemu i wielkiego charakteru profesorowi. Atoli i ów profesor nie znajduje punktu wyjścia z sytuacji i rady. Jan widzi, że nie ma dla niego miejsca w rodzinie, w „regularnym” mieszczańskim świecie i idzie za tymi, którzy go nęcą z tamtego brzegu etyki i moralności.



TADEUSZ KONCZYŃSKI.

Autor trzeciego z nagrodzonych utworów konkursowych „Straceńcy”, Tadeusz Konczyński, jest znanym pisarzem dramatycznym i powieściopisarzem. Urodził się w Krakowie w r. 1875. Pomieszczał w wielu czasopismach poezye i felietony. Napisał szereg dramatów, grywanych na scenach polskich, a mianowicie: „Z burz życia”, „Otchłań” (nagrodzona na konkursie), „Kajetan Orug”, „Białe pawie” (grana w teatrze Małym w Warszawie), „Srebrne szczyty” (grane z wielkiem powodzeniem w teatrze Rozmaitości), wreszcie: „Demostenes”, który w przyszłym miesiącu wchodzi na repertuar Wielkiego teatru. Prócz tego Konczyński drukował powieści: w r. 1901 opowiadanie „Śladem tęsknoty”, przed dwoma laty „Nad głębiami” i doskonałą powieść „Głód szczęścia”

Treść „Straceńców” opiera się na motywie następującym:

Lucya, żona kochającego ją uczonego dyrektora, porzuca męża dla spekulanta finansowego, Otawskiego. Gdy spotykają się po pewnym czasie małżonkowie dawni, b. mąż spostrzega, że Otawski nie uszczęśliwił Lucyi. Pod wpływem wewnętrznego dramatu ratuje Otawskiego i siebie. Przytem wiele barwnych, żywych postaci.

## Ze Stowarzysz. umysłowo pracujących Polek.

Wieczór literacki z deklamacją pani Anny Sokołowskiej, to synonim niezwyklej uczy artystycznej dla słuchaczy. „Noc na morzu”. Noc gwiazdzista, cicha, w której słycać tajemne szmery zaświata.

Na falach kołysze się statek, a na nim samotna żeglarka snuje czarowne wizye i rozmawia z duchami wód. Zwiedza wyspę tajemniczą, zamieszkałą przez bóstwa o ciałach astralnych. Błądzi po wspaniałych świątyniach i cudnych ogrodach, pije z czarodziejskiego źródła i upaja się jego wodami. Upojona, pragnie swem szczęściem dzielić się z drugimi, obdarza swych wrogów cennymi darami. Ale wrogowie rzucili dary w morze...

„Jakichże darów potrzeba, by pustą duszę napełnić miłowaniem?” — pyta samotna żeglarka.

Odwieczny rozdźwięk między pragnieniami dusz wybranych, a bezmyślną obojętnością drugich. Odwieczny ból.

Po tym poemacie deklamowała jeszcze pani Sokołowska utwór krótszy, o silnem napięciu lirycznym, w którym na tle groźnej przyrody tatrzańskiej, samotna dusza wytacza skargi Jehowie. Melodyjność żywego słowa, wiążąca się w doskonałej harmonii z treścią utworów, daje słuchaczom pani S. wrażenie artystyczne, pełne, skończone, jedyne w swym rodzaju.

□□□□□□□□□□

## Odezyt o „Psychologii”.

W drugim wykładzie mówił dr. Szmidt o roli zmysłów w procesach psychicznych.

Za pomocą praw naturalnych surowe materiały umysłu, tak zwane pierwiastki życia umysłowego, łączą się z całym systematem zjawisk naturalnych, a czynnikami pośredniczącymi w oddziaływaniu otaczającego świata na nas, są nasze zmysły.

Ta prawda stanowiła punkt wyjścia wykładu, poczem prelegent rozbierał stosunek zmysłów szczególnych do spraw poznania. Wyjaśniewszy treściwie rolę wrażeń zmysłowych w procesach psychicznych, zaznaczył mówca, że zapoznanie się z fizyologicznym podkładem psychologii ułatwia nam samoobserwację i analizę wszelkich zjawisk w sferze psychicznej zachodzących.

W następnym, trzecim z kolei wykładzie, mówił dr. Szmidt o zasadniczych prawach psychologii poznania, zaczawszy od podstaw elementarnych, t. j. od określenia różnicy między prostem postrzeżeniem a wyobrażeniem. Od tych pierwszych ogniw w procesie poznania przeszedł prelegent do kojarzeń, dzieląc je na trzy główne rozgałęzienia, wedle praw styczności, podobieństwa i kontrastu.

Druga część wykładu obejmowała akty poznania więcej skomplikowane, wymagające skupienia świadomości. Koncentrację poznania, w której pierwotny akt poznania posiłkuje się już całą grupą poprzednio posiadanych wyobrażeń, nazywamy *apercepcją*; stanowi ona wyższy stopień *percepcji*, określającej moment znany w

naszej terminologii, jako postrzeżenie. Wyjaśnienie znaczenia *apercepcji* stanowi konieczne przejście do analizy tej władzy umysłu, którą nazywamy uwagą.

*Uwaga* jest to skoncentrowanie myślowej energii, w pierwszym stopniu bierne, w wyższym dowolne, t. j. wywoływane i kierowane wysiłkiem woli

Wyższe gradacje namysłowej świadomości (*apercepcji*), prowadzą do porównywania, kombinowania, podziału pracy myślowej, do uogólnień i abstrakcyjnych pojęć. W końcu przeszedł mówca do *pamięci*, określając ją jako *świadomość reprodukowanych wyobrażeń*, połączoną z poczuciem samoświadomości.

Pamięć, jako władza umysłu, przedstawia różnaitość typów, a różnice te zależą od indywidualnych właściwości danych jednostek. Rozróżniamy więc typy pamięci wzrokowej, słuchowej, ruchowej, zależnie od tego, jakie wyobrażenia dana umysłowość łatwiej reprodukuje, czyli odtwarza.

Prócz tych jakościowych własności, pamięć posiada jeszcze i stopniowania w różnych kierunkach; rozróżniamy więc w niej zalety trwałości, wierności i obojętności, objawiające się w różnaitym stopniu w poszczególnych jednostkach, często zupełnie niezależnie od rozwoju innych władz umysłowych. Zależność pamięci od innych czynności umysłowych, jest dotąd mało zbadana, a nauka współczesna nie umie jej działania wytłumaczyć na zasadzie znanych teorii empirycznych.

Na tem zakończył mówca swój treściwy wykład, objaśniony licznymi przykładami z życia i samoobserwacji.

Następny wykład wypadł na d. 23 stycznia i obejmuje psychologię uczuć. Z. B.

□□□□□□□□□□

## Z Polskiego Stow. Równouprawnienia.

Dnia 18 z. m., w Polskiem Stow. Równouprawnienia odbył się wieczór, poświęcony sprawie ratowania dziewcząt od prostytucji. Obszerny referat w formie projektu Schroniska dla kobiet upadłych, odczytała p. Wróblewska, podając krytyce istniejący dotychczas system akcji wyłącznie filantropijnej, czyniącej nadto z dziewcząt nieskończone pokutnice. Zadaniem Schroniska powinno być, zdaniem prelegentki, podnoszenie poziomu umysłowego wychowanek, wdrażanie ich do pracy, szczepienie przekonania, że upadek ich nie jest bezpowrotny i wreszcie wprowadzanie ich do społeczeństwa, przez wyszukanie zajęcia i roztoczenie nad nimi, nawet po wyjściu z zakładu, moralnej i materialnej opieki.

Po odczytaniu referatu wywiązała się na tle jego ożywiona dyskusja. Zabierało w niej głos kilkanaście członkiń; ujawniły się bardzo ciekawe różnice poglądów. Jak zwykle, potrącano w dyskusji o początkowe przyczyny prostytucji — nędze, fatalne warunki higieniczne robotnic, alkoholizm etc. Pojawiały się i zdania, że, nie mogąc zmienić tych warunków ogólnospołecznych, nie warto rozpoczynać pracy, która, z natury rzeczy, musi pozostać w sferze półśrodków. Ostatecznie jednak zebrani doszli do

przekonania, że, jakiegokolwiek poważne, a niemożliwe na razie do usunięcia są przyczyny zła, które to zło nieustannie wytwarzać będą, niewolno jednak zaniedbywać doraźnego ratunku i leczenia tej strasznej plagi dzisiejszego społecznego ustroju.

Projektowane, w zarysach, narazie bardzo ogólnych, przez p. Wróblewską schronisko, wymaga naturalnie wielkiego nakładu sił i pracy społecznej oraz dość poważnej podstawy materialnej i choć w miarę stawiania go na szerszą skalę, koszty zmniejszyłyby się proporcjonalnie (przy czterech np. wychowankach budżet wynosiłby minimalnie 1,000 rb., przy 20-tu 3,000 rb.). Trudno było na jednym zebraniu rozstrzygnąć sprawę tak poważną i skomplikowaną. Aby jednak nie rozejść się bez rezultatów konkretnych, zebrani po dyskusji postanowili: powołać grupę osób chętnych, któreby, nie przyjmując na razie obowiązującej nazwy komitetu, zapisały się jednak na listę stałych pracowników przyjętego w zastadzie schroniska. Pracę uchwalono rozpocząć od rodzaju dyżurów — zebrań cotygodniowych, na które schodziliby się członkowie dla opracowywania projektu. Do takich działań przedwstępnych należeć też będzie zorganizowanie porad lekarskich i wszelkiego rodzaju pomocy tym kobietom, które się do Stowarzyszenia zwróca, albo o których członkowie powezmą wiadomość i potrafią wejść z nimi w kontakt.

Akcyja ta, aczkolwiek zła nie wykorzystani, może mieć jednak, racjonalnie poprowadzona, doniosłe znaczenie społeczne.

N. J.

□□□□□□□□

## Z życia naszych instytucji.

Kurs pedagogii (nauki doświadczalnej o dziecku) w sześciu dwugodzinnych wykładach z doświadczeniami wygłosiła na Kursach naukowych dr. med. Józefa Joteyko, kierowniczka laboratorium psychologicznego w uniwersytecie brukselskim.

Wykład I, 3-go stycznia. Wstęp do pedagogii. Zmysł dotyku i bólu.

Wykład II, 4-go stycznia. Zmysł mięśniowy. Wzrok i słuch. Kształcenie zmysłów.

Wykład III, 5-go stycznia. Antropometria szkolna. Rozwój fizyczny.

Wykład IV, 10-go stycznia. Badanie i kształcenie pamięci.

Wykład V, 11-go stycznia. Badanie i kształcenie inteligencji. Dzieci anormalne.

Wykład VI, 13-go stycznia. Przeciążenie szkolne. Suggestywność. Ortofonja. O metodach badań pedagogicznych.

Pierwsze wykłady odbyły się w gmachu Stowarzyszenia techników, Włodzimierska 3/5 (sala herbowa) następnie zaś — w szkole im. Staszica, Wilcza 41.

Powieść Zofji Wierbickiej „Nasze błędy“, dała pole do ożywionej dyskusji, jaka się wyłoniła na wieczorze, urządzonym z ramienia komisji do spraw kobiecych w Tow. kultury polskiej.

Utwór powyższy referowały pp. Szamota i Guranowska, poczem pod obrady zebraniem poddano punkty wyliczone: 1) Miłość i jej rola ze stanowiska treści życia wyłączenie, czy też jako jeden z czynników życia? 2) Czy i w jaki sposób nowy system wychowania zmieni w przyszłości i unormuje stosunek kobiety do mężczyzny? 3) Czy da się życie ująć w pewne określone ramy i jaką drogą możnaby zreformować stosunek wzajemny dwu płci pod względem społecznym, psychologicznym i przyrodniczym?

P. Męczkowska utrzymuje, iż rację bytu ma prawo bronięcia indywidualności oraz dążenie do równych praw i równych obowiązków. P. C. Walewska zwraca uwagę,

iż w całej pracy młodej autorki widoczny jest wpływ nietzscheizmu z jego siłą i okrucieństwem. Pp. Żyrkiewiczowa, Orłowski, Dicksteinówna i inni, ścierali się w zdaniach nad walką i przymierzem tak niewspółrzędnych sił, dochodząc mniej więcej do wniosku, iż sprawa stosunku dwu płci, jest ściśle związana z ustrojem społecznym.

□□□□□□□□

## Dla maturzystek.

Wszyscy, którzy kierują młodzieżą, kształcącą się w szkołach polskich, znają tytaniczne wysiłki, jakie młodzież ta nad zdobyciem tak zwanej „matury rządowej” przedsięwbrać musi.

Młodzież męska z trudnościami temi walczy, z godną pochwałą zabiegliwością. Ledwie skończy uciążliwe egzaminy w szkole polskiej, wyjeżdża natychmiast na dalszą pracę, często o dziesiątki mil od kraju rodzinnego.

Gorzej natomiast rzecz się przedstawia dla młodzieży żeńskiej. Kontyngens dziewcząt, pragnących kształcić się wyżej, wciąż wzrasta, a wiadomo, ile z tych dziewcząt zasługuje na to, aby szersze horyzonty wiedzy im uprzystępnąć.

Lecz tu, w zdobywaniu „matury” przez dziewczęta, są szkopy, które dotychczas nader rzadko pokonano.

Panna, kończąca siedm klas pensji, nie ma żadnych kwalifikacji do wstąpienia do większości uniwersytetów europejskich. Wiadomo bowiem, że większość tych uniwersytetów wymaga matury męskiej. W szkołach polskich, męskich, nie dopuszczają do egzaminów eksternów; w szkołach rządowych panna musi przede wszystkim zdać maturę z 7-klasowego gimnazjum żeńskiego, a następnie, po roku, dodatkowy egzamin z rosyjskiego, matematyki i łaciny w gimnazjum męskim.

Nadmienić należy, że przy nadzwyczajnej surowości egzaminatorów w kraju — dziewczęta te zmuszone są często wyjeżdżać daleko od domu rodzicielskiego, narażając się na różnego rodzaju niebezpieczeństwa.

Nawet najdzielniejsze — trudności te zniechęcają.

Z uznaniem tedy, należy powitać reformę zakładu naukowego p. Jastrzębskiej (zresztą już lat kilkanaście bez praw istniejącego) w Rydze, który od roku ma wszelkie prawa 7-klasowego gimnazjum rządowego żeńskiego.

Zakład ten zapewnia również w dodatkowej, 8-ej klasie, świadectwo nauczycielki języka polskiego, bez zdawania przed komisją. Nadto, przełożona zakładu tego nosi się z zamiarem (od przyszłego roku w razie odpowiedniej liczby uczennic) zapewnienia swoim wychowankom przygotowania do matury męskiej.

□□□□□□□□

## Z Tow. Wychowania Przedszkolnego.

Towarzystwo wychowania Przedszkolnego powzięło zamiar urządzenia cyklu odczytów na ogólny temat „Kształcenie charakteru” dnia 26 z. m. odbył się pierwszy pr. Massoniusa.

Treść odczytu Prof. Massoniusa. Przegląd historyczny pojęć o wychowaniu moralnym”.

1. Brak stałej idei moralnej w greckim wychowaniu gimnazyalnym. Sokrates, i idea obowiązku względem dziecka.

2. Kwestya moralna w greckich prądach filozoficznych po Sokratesie, Stoicy i Epikurejczycy.

3. Wychowanie publiczne i domowe w Rzymie.

4. Wieki średnie i odrodzenie.

5. Prądy socyologiczne. Kierunek historyczny.

6. Basedow. Wychowanie uczuć.

7. Kant i pedagogika filozoficzna.

8. Prądy pozytywistyczne i utylitarystyczne.

□□□□□□□□

## Z. K. Z.

Zebranie Kółka Warszawskiego wypadło na 10 Lutego o godz. 5 i pół pp. w Świetlicy, Kopernika 14.

Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokołu z poprzedniego zebrania; 2) nowoprzyjęci członkowie; 3) projekt gospody dla kobiet wiejskich; 4) zbieranie podpisów do albumu jubileuszowego M. Rodziewiczówny; 5) wnioski członków.

## BAL KWIATÓW I MOTYLI.

Z pośród licznych zabaw tegorocznych wyróżnia się pomysłem bal pod nazwą powyższą organizowany przez ks. Stanisławową Lubomirską w salonach Bristolu, a łączący z malowniczym pomysłem cel najżywiej do serc przemawiający — pomoc niesioną najbiedniejszym dzieciom (dzieciom z Powiśla, Solec 59).

Kostymy pań uosabiających, barwne motyle lub kwiaty, dają szerokie pole do najrozmaitszych zestawień, łatwych do przystosowania do każdego typu urody, Niespodzianki szykowane przez gospodarzy balu urozmaicą zabawę. Niechaj więc grosze płyną obficie dla najbiedniejszych.

Data 24 b. m.

## Treść numeru:

Pod chłostą, przez C. Walewską. — Powieść o fałszywym rublu, przez Jana Lemańskiego. — Święty Fen, przez M. Wierzbickiego. — Ze wspomnień mojej matki, przez J. Okszę. — Z literatury: „Stypa”, przez M. W., „Tragedya dziecka”, przez K. Łozińską. — Laureaci konkursu Teatru warszawskiego. — Ze Stow. umysłowo pracujących Polek, przez Z. — Odczyt o „Psychologii”, przez Z. B. — Z Polsk. Stow. Równouprawnienia, przez N. J. — Z życia naszych instytucji. — Dla pań maturzystek. — Z Tow. Wychowania Przedszkolnego. — Bal kwiatów i motyli.

### Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Opis robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.

2) Arkusz 5-ty powieści „Anna Weronika” H. G. Wellsa.

3) Tablica krojów.

4) Dodatek gospodarski: Z Tow. współdzielczego Kuchni Hygienicznej, przez Z. B. — O pożywieniu, przez E. Żypowską. — Listy o gospodarstwie, przez Lud. Hen. — Kwestyonaryusz gospodarski, przez M. Norkowską. — Przepisy kuchenne.

Do niniejszego N-ru dołącza się dla wszystkich Prenumeratorek ogłoszenie Rosyjsko-Włoskiego T-wa o najlepszym jedwabiu ABC, oraz prospekty „Prądu” i „Pracownicy Polskiej”.

Oznaczona Medalem Złotym **Pracownia Gorsetów Maryi Barszczewskiej** plac Św. Aleksandra 14. Tel. 40-73 wprost stacyi tramwajowej. Poleca od skromnych do najwykwintniejszych.

skład **NICI** Albert Sperlich  
DLUGOLETNI PRACOWNIK FIRMY **A. LUDWIG**  
**Al. Jerozolimska 19**

woalki wstążki hafty, koronki towary norymberskie Galanterja i t. p.

**Firanki** Hafeiki do bielizny, koronki klockowe, walansieny **Bardzo tanio!**  
E. MIRECKA, w Warszawie, ul. Krucza Nr. 46, mieszkanie 4. TELEFON Nr. 107-31.

**KALODONT**  
Dostać można wszędzie.  
**KREM i eliksir do zębów**  
zbadany przez urzędy lekarskie.  
(Wiejeń 3 Czerwca 1887 r. i Paryż 2 Kwietnia 1890 r.)  
Przy użyciu zęby pozostają czyste białe i zdrowe.

Istniejący od roku 1848.  
**SKŁAD NASION I ZAKŁAD OGRODNICZY**

**Braci Hoser**  
w Warszawie, Jerozolimska 59 Telefon 5-81, zawiadamia, że wyszedł z druku  
Cennik nasion na rok 1911  
i wysła się na żądanie bezpłatnie.

**M-me Marcèle** współpracowniczka pism w działach kosmetycznych  
Jednorazowe upiększenie twarzy na bale wieczory i koncerty, metodą Profesora Debay'a.  
Warecka 5 m. 4 od 12-2 i 4-6.

**Pierwsza Cechowa Szkoła Modniarstwa**  
Jedyna wydająca legalne cechowe świadectwa.  
Przy Magazynie Mód **A. Pistor**  
ulica Mazowiecka 12.

**GERMANDRÉE PUDER, KREM**  
Puder w liściach  
Tajemnica piękności, o pięknym zapachu, niewidoczne na twarzy, dobrze przylegają do skóry, nieszkodliwe i absolutnie higieniczne.  
Wystawa powszechna w Paryżu 1900: MEDAL ZŁOTY.  
Mignot-Boucher, Perfumerya 19, r. Vivienne w Paryżu.

Najlepsze środ. udelikatniające i wybielające skórę są:  
**Crem, Alkohol i Mydło ogórkowe**  
wyróbu **M. MALINOWSKIEGO**  
Apteki Nowy-Świat 35, w Warszawie.

**PIERWSZA CECHOWA SZKOŁA KROJU**  
**M-me MERCÈRE** Nagrodzona złotymi medalami  
na wystawie „Pracy Kobiet” „włóknisto-konfekcyjnej” za krój i postępowanie. Kursy krawiectwa i bielizny. Gruntowna nauka pasowania oraz modelowania. Przy szkole pracownia. Pensjonat.  
Telefon 87-48. Warszawa, Nowy-Świat 42.

**Magasin Français G. Bargouin**  
Specjalność francuskiej biżuterii. Warszawa, Nowy-Świat 45. Tel. 72-08.

296 **Specjalna Pracownia Bielizny**  
damskiej, męskiej, dziecięcej, pościelowej, kółder oraz kompletnych wypraw od najskromniejszych do najwykwintniejszych, ceny niskie, bo w prywatnym mieszkaniu, polecają **Bronisław Lissner i Eleonora Holler**  
byli 16 letni współpracownicy firmy „Teofila Fuks”.  
Warszawa, Wspólna 47. Tel. 120-67.

**B-cia Chomicz** Warszawa ZłOTA 2.  
Skład nowo utworzony **NASIONA**  
polecają wyborowe warzywne, kwiatowe, pastewne  
Własna hodowla nasion pod kierunkiem Józefa Chomicza, kandydata nauk przyrodniczych. Dział administracyjny prowadzi Jan Chomicz, Agonom—Poławiak.  
Cenniki bez płatnie.

**Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie KARPINSKIEJ**  
POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony, francuzki, niemki, angielski.  
Warszawa, Moniuszki 7.

**Stanisławów — Galicya**  
Wszystkie kosmetyki polecane w Bluszczu oraz bogaty wybór perfum i artykułów toaletowych polecamy w magazynie farb  
**Juliana Polaka**  
Sapieżyńska 15.

**DENTYSTA Zofja Gutzman**  
Korony złote, plomby porcelanowe, zęby bez podniebienia. Szpitalna 3.  
Egzystująca od 1878 r.  
**pracownia haftów H. Semkowskiej**  
Ś-to Krzyska 35 m. 8.

**Nowy-Świat 48.**  
Farbiarnia parowa i pralnia Chemiczna.  
**K. Gitner.**

**„E. Pawłowski** we Lwowie.  
Zaspeca firmy W. Paszkowskiego otworzył sklep kosmetyczny na funeryjny przy ul. Akademickiej 21.  
posiada na składzie wszystkie kosmetyki za cenę w Bluszczu.

**Zofia Roszkowska**  
pisanie na maszynach Underwood w pięciu językach  
ul. Św. Barbary 6-14.

**Pierwsz. Biuro Nauczycielskie Leokadji Max**  
poleca: nauczycielki, nauczycieli, freblów. Spr owadza cudzoziemki. Tel. 124.38. Warszawa, Marszałkowska 148.

**Zmarszczki** usuwa pasta „La Jeunesse”. Reprezentanci: **WEINSTEIN i S-ka**  
Nowowiełka Nr. 14 Warszawa.

**S. PRZEŹDZIECKI**  
WARSZAWA MAZOWIECKA 5  
poleca w wielkim wyborze ubrania dziecięce i uczniowskie oraz nowowprowadzony dział sukienek i kostiumów dla panienek na każdy wiek.  
Roboty wykwiłtne. Ceny umiarkowane.

**W. Modzelewska**  
№ 11. Chmielna № 11.  
TELEFON № 210-27.  
Bieliznę gotową skromną, wykwiłtną, koldry, wyprawy najtaniej.

**„Sidonie”** Właścicielka wytwornego Magazynu Mód powróciła z Paryża zaopatrzoną w najwspanialsze Modele sezonowe. Warszawa, ulica Czysła 2. Telefon 70-82.

**Zmarszczki z twarzy usuwa ABARID KREM**  
otrzymany z cebulek białej lili (Lilium candidum)  
Perfumerya „PERFECTION” Warszawa, Szpitalna 10.  
LWÓW: Pawłowski, ul. Sykstuska 43. POZNAŃ: Kantecka, Halldorfstrasse 4.

**Fryzjer „Roman”**  
SPECYALNIE DAMSKI  
Najlepsze farby do włosów i specjalne farbowanie siwiejących włosów blond. Loki, turbany, sploty.  
Sienna 1 róg. Marszał. Tel. 108-54.

**Juljan Berg** Mazowiecka 11. Telefon 34-81.  
Po gruntownej przebudowie sklepu, poszerzywszy znacznie zakres działalności, poleca:  
1). Znane ze swej dobroci maszyny do szycia,  
2). Najlepsze, nagrodzone wieloma medalami, maszyny pończosznicze,  
3). Patentowane maszyny do szycia futer i rekawiczek,  
4). Maszyny do haftu, konfekcyj i różne specjalne.

Nowość! Maszyny do wyszywania i przyszywania koronek ścięgiem zygzakowym. Wypredaż amerykańskich maszyn do pisania „Fox” i „Smith & Bros” (pocenach znacznie niższych).  
SPRZEDAŻ ZA GOTÓWKĘ I NA ROZPLATĘ.

**MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ Bronisławy Szyszko**  
314 Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05, Senatorska 6; Tel. 194.40 Elektoralna 43, Tel. 111.07  
Poleca: Bluzki, Kostiumy, Suknie, Peniuary, Halki, Matinki, Bieliznę damską, ubranka dziecinne. Mundurki dla pensjonarek, palta, berety itd. Ponadto: Paski, żaboty, pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się natychmiastowo.

**DLA KASZLĄCYCH I ASTMATYKÓW**  
znane ze swej skuteczności  
**TUSSOLINOWE PASTYLKI**  
SPRZEDAŻ W APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH  
Skład główny apteka J. LELEJKI w Warszawie.

**Dla Pań na karnawał!!**  
Środki przeciw czerwonoci powiek, dla nadania blasku oczom, olwki do trwałego przyciemniania. Iudry wplynie. Róż w różnych postaciach. Nieścierające się pomadki do warg oraz udelikatniający i wybielający krem Neige Muller—poleca W. Paszkowski Marszałkowska 109, róg Chmielnej.

**Henryk Michaux**  
lekarz-dentysta  
lu. Foksal 15 m. 2, tel. 69-80.  
We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo przedkłej i najłatwiejszej nauki języków obcych w szkole i domu bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i kluczem pod tyt.:  
**Samouczek**  
Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y kop. 80,—kurs II-gi k. 1.60. Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20. Polsko-Francuski kurs I-y kop. 1.20; II-gi kop. 3.20.—Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75,—kurs II-gi kop. 1.20,—Polsko-Ruski Elementarz, po kop. 5, 12, 24 i 40; —kurs I-y kop. 1.40; kurs II-gi kop. 1.80. Nakład autora (Reussnera), ulica Złota 6, Warszawa.